

DZIENNICZKI

Dziś po południu w szkole nie było nam do śmiechu, bo do klasy przyszedł dyrektor z naszymi dzienniczkami. Dyrektor nie miał zadowolonej miny, kiedy wszedł z dzienniczkami pod pachą.

- Pracuję w szkolnictwie od wielu lat - powiedział - ale nigdy jeszcze nie spotkałem tak rozhukanej klasy. Dowodzą tego również uwagi, które wpisała do dzienniczków pani nauczycielka. No, a teraz rozdaję wam je.

Kleofas od razu zaczął płakać. Kleofas jest najgorszy w klasie i każdego miesiąca pani pisze mu w dzienniczku masę różnych rzeczy i tata i mama Kleofasa nie są zadowoleni, nie dają mu deseru i nie pozwalają patrzeć na telewizję. Już się tak do tego przyzwyczaili - opowiadał mi Kleofas - że raz w miesiącu mama nie robi deseru, a tata chodzi na telewizję do sąsiadów.

W moim dzienniczku było: „Uczeń bardzo żywy, często roztargniony. Mógłby się uczyć lepiej”. A u Euzebiusza: „Uczeń niekarny, bije się z kolegami. Mógłby uczyć się lepiej”. U Rufusa: „Uparcie bawi się na lekcjach gwizdkiem, wielokrotnie już konfiskowanym. Mógłby uczyć się lepiej”. Jedyny, który nie mógłby uczyć się lepiej, to Ananiasz. Ananiasz jest pierwszym uczniem i pieszczoszkiem naszej pani. Dyrektor przeczytał nam z dzienniczka Ananiasza: „Uczeń pilny, inteligentny. Wiele osiągnie!” Dyrektor powiedział nam, że powinniśmy brać przykład z Ananiasza, że jesteśmy mali nicponie, że skończymy w więzieniu i że to przyczyni wiele zmartwienia naszym tatusiom i naszym mamom, którzy z pewnością mają co do nas inne projekty. I wyszedł.

Byliśmy porządnie zmartwieni, bo dzienniczki muszą być podpisane przez naszych tatusiów, no, a to nie zawsze jest przyjemne. Więc kiedy zadzwoniono na koniec lekcji, zamiast jak zwykle pędzić do wyjścia, potrzącać się, popychać i rzucać sobie teczki na głowy, wyszliśmy cichutko, bez słowa. Nawet pani miała smutną minę. Nie mamy do naszej pani żalu. Trzeba przyznać, że w tym miesiącu błaznowaliśmy trochę, a poza tym Gotfryd nie powinien był wylać atramentu na Joachima, który przewrócił się na podłogę, krzywiąc się strasznie, bo

Euzebiusz dał mu fangę w nos, a to przecież Rufus pociągnął Euzebiusza za włosy.

Szliśmy wolno ulicą, powłócząc nogami. Przed ciastkarnią poczekaliśmy na Alcesta, który poszedł kupić sześć bułeczek z czekoladą i zaczął je od razu jeść.

- Muszę się zaopatrzyć - powiedział Alcest - bo dziś wieczorem z deseru nici.

I żując bułeczki, ciężko westchnął. Trzeba powiedzieć, że w dzienniczku Alcesta było:

„Gdyby ten uczeń wkładał tyle energii w naukę, co w odżywianie się, byłby pierwszy w klasie, bo mógłby uczyć się lepiej”.

Najmniej zmartwiony był Euzebiusz.

- Ja - powiedział - ja się nie boję. Mój tata nic mi nie mówi, patrzę mu prosto w oczy, a on podpisuje, i koniec.

Ma szczęście ten Euzebiusz! Doszliśmy do rogu i rozstaliśmy się.

Kleofas płakał odchodząc. Alcest nie przestawał jeść, a Rufus gwizdał cicho na swoim gwizdku.

Zostałem sam z Euzebiuszem.

- Jeżeli się boisz wracać do domu, to nic prostszego - powiedział Euzebiusz. - Chodź do mnie i zostań na noc.

Euzebiusz to dopiero kumpel! Poszliśmy razem i Euzebiusz opowiadał mi, jak to on patrzy swemu tacie prosto w oczy. Ale im byliśmy bliżej jego domu, tym mniej Euzebiusz mówił.

Kiedy doszliśmy do bramy, nie mówił już nic. Postaliśmy chwilę, a ja spytałem:

- No co, wchodzimy?

Euzebiusz podrapał się w głowę i powiedział:

- Poczekaj na mnie chwileczkę, zaraz po ciebie przyjdę.

I wszedł do domu, a że zostawił uchylone drzwi, usłyszałem odgłos klapsa i gruby głos,

który mówił: „Nie dostaniesz deseru! Marsz do łóżka! Ty nicponiu!” A potem płacz

Euzebiusza. Widać tym razem Euzebiusz nie popatrzył swemu tacie w oczy jak należy.

Najgorsze było to, że musiałem wracać do domu. Stawiałem ostrożnie nogi, uważając,

żeby nie wchodzić na linie między płytami chodnika. To nie było wcale trudne, bo szedłem

powoli. Wiedziałem, co mi powie tata. Powie mi, że on był zawsze pierwszym uczniem i że jego tata był zawsze dumny z mojego taty, i że mój tata przynosił ze szkoły masę pochwalnych laurek i odznaczeń, i chętnie by mi je pokazał, ale zginęły przy przeprowadzce, kiedy się ożenił z moją mamą. A potem tata powie, że do niczego nie dojdę, że będę żył w nędzy i że ludzie będą mówić: „To jest ten Mikołaj, który miał w szkole złe stopnie”, i będą mnie wytykać palcami i śmiać się ze mnie. Następnie tata mi powie, że wypruwa z siebie żyły, żeby mi dać staranne wykształcenie, żebym był dobrze przygotowany do życia, a ja jestem niewdzięcznik i ani trochę mnie nie obchodzi zmartwienie, jakie sprawiam moim biednym rodzicom, i że nie dostanę deseru, a z kinem to poczekamy na następny dzienniczek.

Mój tata wszystko to mi powie tak jak w zeszłym miesiącu i w zaprzyszłym, ale ja mam już tego dosyć. Powiem mu, że jestem bardzo nieszczęśliwy i jeśli tak, no to dobrze, pójdę sobie z domu i pojedę bardzo daleko, dopiero będą mnie żałować, i wrócę za wiele, wiele lat, będę miał dużo pieniędzy i tacie będzie wstyd, że mi powiedział, że do niczego nie dojdę, a ludzie nie ośmielą się wytykać mnie palcami i wyśmiewać i za te pieniądze zabiorę tatę i mamę do kina, a wszyscy będą mówić: „Spójrzcie, to jest ten Mikołaj, który ma masę pieniędzy i funduje kino swojemu tacie i swojej mamie, chociaż nie byli dla niego zbyt dobrzy”, a do kina zabiorę też naszą panią i dyrektora, no, i stanąłem przed domem.

Kiedy tak myślałem sobie o tym wszystkim i układałem te fajne historie, zapomniałem o dzienniczku i szedłem bardzo szybko. Ale teraz coś mnie znów dusiło i pomyślałem, że lepiej byłoby odejść od razu i wrócić dopiero za wiele lat, ale zrobiło się już ciemno, a mama nie lubi, żebym był tak późno na dworze. Wiec wszedłem.

W salonie tata rozmawiał z mamą. Tata miał przed sobą na stole masę papierów i nie miał zadowolonej miny.

- To nie do wiary - mówił - ile się u nas wydaje na dom, można by pomyśleć, że jestem multimilionerem! Spójrz na te rachunki! Na ten rachunek od rzeźnika! Ze sklepiku! Naturalnie, pieniądze na to wszystko ja muszę skądś wytrzasnąć!

Mama też nie była zadowolona i mówiła, że tata nie ma pojęcia, ile kosztuje utrzymanie, i

że powinien któregoś dnia pochodzić z nią po sklepach, że ona wróci do swojej mamy, i że przy dziecku nie mówi się o takich sprawach. Wtedy ja podałem tacie dzienniczek. Tata otworzył dzienniczek, podpisał, oddał mi go i powiedział:

- Dziecko tu nie ma nic do rzeczy. Chciałbym jedynie, żebyś mi wytłumaczyła, dlaczego baranina tyle kosztuje!

- Mikołaju, idź się pobawić do swojego pokoju! - powiedziała mama.

- Właśnie, właśnie - powiedział tata.

Poszedłem na górę do mojego pokoju, położyłem się na łóżku i zacząłem płakać.

Bo gdyby tata i mama naprawdę mnie kochali, to zainteresowałiby się mną choć trochę!